PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 46. Kraków, 12 listopada 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Pr. III. 39/9/3. C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 45 czasopisma „Prawo ludu" z dnia 5 listopada 1909, artykuł pod tytułem: „To i owo" (str. 4, łam 3) zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowy ma być zniszczonym, albowiem autor w inkryminowanym artykule pobudza i usiłuje skłonić do pogardy i nienawiści przeciwko klerowi rzymsko-katolickiemu, a więc stanowi towarzystwa społecznego. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo ludu", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 5 listopada 1909. Podpis nieczytelny.

Polski Lurd.

W Porąbce Uszewskiej, powiat Brzesko, zbudował ks. Pałka kaplicę, na wzór kaplicy w Lurd. Wznosi się ona nad strumykiem na wzgórku. Roboty prawie wszystkie, wykończył nasz biedny ludek za darmo. Wybudowano oczywiście studnię, z której wypływa

„cudowna woda!",

szczególnie uzdrawiająca choroby oczne. Setki wozów, tysiące ludzi, przesunie się tu corocznie. Właśnie odbyty niedawno odpust zgromadził niesłychane wprost tłumy. Nietylko z okolicy, ale i z dalsza, nawet koleją i to ze sfer t. zw. „inteligencyi", ciągną wszyscy, uzbrojeni w ogromne flaszki, w które napełniają święconą wodę. Woda ta służy na wszelkie choroby. Jeżeli jest gorąco i dużo pątników, wody w studni brakuje, dolewają ją ze

śmierdzącego potoku,

który obok poniżej płynie. Jest on, jak w każdej wsi zbiornikiem nieczystości z całej wsi, służy także do mycia bydła i koni. Łatwo więc, używający cudowną wodę na oczy, mogą przeszczepić różne choroby nietylko na siebie, ale i na swoich znajomych, gdyż, jak wspomniałem, każdy wiezie wodę do domu i rozdaje później w razie choroby. Wobec potęgi kleru, jasnem jest, że fizyk powiatowy z Brzeska, dotychczas nie wkroczył w tej sprawie. Nie ma się co dziwić, jeżeli się zważy, że i w Krakowie jest bagno na oczy, sadzawa na Skałce, gdzie także oczy myją i nikt przeciw temu nie protestuje. Prócz wody cudownej, odbywają się tu

msze po 6 koron.

Jest to jednak najniższa cena, którą trzeba złożyć. Nie kładzie się nigdy tamy naddatkom, które tu obficie płyną. Nie rzadko składają tu ludzie po 30, a nawet więcej koron. Wszelkie nadwyżki, ponad tę taksę 6 koron, zagarniają zakonnice, które mają w grocie

sklep ze świecami,

zapałkami, szkaplerzami, medalikami i wszelkiego rodzaju dewocyami, które po słonych cenach tu się sprzedaje. Wszelkie naddatki chętnie z podziękowaniem się przyjmuje. Zbierają nawet specyalne składki na budowę ochronki i klasztoru dla siebie. Sklep ten czyniąc konkurencyę biednym kramarzom, jest wolnym od podatku. Gdzieżby go nałożył c. k. inspektor podatkowy z Brzeska, który jest daleki od śrubowania podatków szlachcie i klerowi. U zakonnic znajduje się

księga „cudów".

Zakonnica jednak, mówiąc nawiasem, wcale sobie niczego, z uśmiechem na twarzy, szczególnie gdy młodych widzi ludzi, pokazuje chętnie wszystko. Zapytana o księgę cudów, inteligentom jej okazać nie chce, uważając to, za „niepotrzebne". Może wobec naszego łatwowiernego ludku jest grzeczniejsza. Jak już wspomniałem, zakonnice te budują ze składek, które głównie z Ameryki idą obficie (już zebrano kilka może tysięcy) klasztor i ochronkę. Wszystkiem tem kieruje ów ks. Pałka, który zamierza wybudować

obok klasztoru zakonnic, klasztor męski.

Właśnie pod wpływami jego, uchwaliła Rada gminna odstąpić plac z pod starego kościoła bezpłatnie, na budowę kościoła.

Na takie trwonienie majątku gminnego, spokojnie się patrzy Rada powiatowa, której obowiązkiem jest czuwanie nad majątkiem gminy. Kościół stary zostanie zburzony, gdyż już budują nowy. Gmina wprawdzie chciała wybudować kościół nowy na tem miejscu, ksiądz uparłszy się, postawił na swojem, gdyż budują go na innem miejscu. Gmina poniosła przez to wielkie straty. Jest to niesłychane marnotrawienie grosza publicznego. Plac z pod starego kościoła darowała klasztorowi, plac zaś na nowy kościół musiała kupić. Nie koniec na tem. Ks. Pałka zamierza wybudować na okolicznych wzgórkach

nową Kalwaryę,

znowu ze składek i zrobić konkurencyę Kalwaryi Zebrzydowskiej. Doliczywszy Kalwaryę pod Przemyślem i budującą się w powiecie zaleszczyckim, będziemy mieli cztery Kalwarye. Oznacza to nowe ciężary na lud. Zyskają księża, klasztory, traci lud. Zdawałoby się przynajmniej, że tamtejszy kościelny dobrze stoi. Gdzie tam — mieszka w nędznej chałupie i używa, jak za czasów Chrystusa

zegara słonecznego!

Jeden sprytny klecha potrafi tak żyłować ludzi. Kilkanaście srebrnych serc, jako wota wisi w kaplicy. Wszystko to dali pątnicy. Dziwną rzeczą jest, że jakoś głośno o cudach nie mówią. O jakimś ściśle określonym cudzie nie słyszałem. Za to kieszeń chłopska jest narażona zewsząd. Mówiłem już o mszach po 6 koron, o składkach na klasztor i ochronkę, o sklepie zakonnic. W kaplicy jest jeszcze

skarbonka

w postaci potężnego, próżnego wewnątrz słupa żelaznego. W czasie odpustu zbiera tu się po kilkaset koron. Muszę dodać, że tutejszy proboszcz ma 100 morgów. Ks. Pałka zaś nie znajduje się na miejscu. Gdyby plany jego się ziściły, to powstanie dla kleru dojna krowa, podobnie, jak w Kalwaryi.

Bezrolny.

Misyonarze.

Z piosenek Bérangera.

Raz szatan rzekł do swojej hordy:
— Złe czasy, możem skończyć marnie:
Na ziemi nikną waśnie, mordy,
A lud się do oświaty garnie!
Chcąc dalej świat mieć pod swą piętą,
Musimy stworzyć misyę świętą!
Sprzedawać modły za dukaty,
I dmuchać, dmuchać — to nasz los:
Zgaśmy ostatnią skrę oświaty
I w zamian rozpalmy stos!

Obłuda, dzielne me urwisy,
To oręż dawno uświęcony:
Jako Lojoli zacne lisy
Musicie chować swe ogony.
Niech w imię Ojca, Ducha, Syna
Płynie nam suta dziesięcina!
Sprzedawać modły za dukaty i t. d.

Mówcie, że trza nam płacić rentę,
Bo przez nas działa dłoń wszechmocna,
I że na dobra nam odjęte
Grad spadnie i je zniszczy do cna.
Mówcie, że od Ewangielisty
Otrzymujemy pocztą listy!
Sprzedawać modły za dukaty i t. d.

Mówcie, że łotry i oszusty
Są ci, co nas nie mają w cenie;
Śród kobiet siejcie szał rozpusty,
W rodzinach waśń i rozdwojenie,
A cały lud zbałamucony
Będzie wam niskie bił pokłony.
Sprzedawać modły za dukaty i t. d.

Jak wasi protoplaści sławni,
Miejcie zasadę w sercu na dnie,
Że po wsze czasy, tak jak dawniej,
Nawet tronami kościół władnie,

I że, jak w czasie nawpół-dzikim,
Król ma papieża być lennikiem.
Sprzedawać modły za dukaty i t. d.

Nietolerancyo, czoło w górę,
Znów miejsce masz wśród praw Ojczyzny!
Niech znowu ci, co czczą naturę
Poczują zapach spalenizny:
Najlepszy lek na niedowiarki
To dać powąchać im woń siarki.
Sprzedawać modły za dukaty i t. d.

Czart skończył, wierzgnął nogą starą
I na świat spadła ta hołota:
Precz z wolną myślą i niewiarą!
Wiwat pokora i ciemnota!
Uczony chadza goły, bosy,
Rządzą świętoszki, płoną stosy!
Sprzedawać modły za dukaty
I dmuchać, dmuchać to nasz los:
Zgaśmy ostatnią skrę oświaty
I w zamian rozpalmy stos!

tł. *S. H.*

Towarzysze! Czytajcie prasę partyjną!

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.

Wilhelm Liebknecht.

Abonujcie pisma robotnicze!

U mogiły Witolda Regera.

W poniedziałek 1 b. m. uczcił proletaryat przemyski w godny i uroczysty sposób pamięć bojownika i agitatora Witolda Regera, który w kwiecie wieku uległ nagonce wrogów klasy robotniczej. Robotnicy przemyscy zjawili się masowo w dzień Wszystkich Świętych o godzinie 5 i pół wieczorem u stóp mogiły Witolda Regera na cmentarzu. Zajaśniały potężnym blaskiem pochodnie, za chwilę



Witold Reger.

wionęły pod niebiosa dźwięki ponurej pieśni „W mogile ciemnej“, którą zaśpiewał Chór robotniczy. Kiedy ucichły tony pieśni żałobnej, zabrał głos tow. W. Ordyński. W podniosłych słowach uczcił mowca pamięć Regera. Potem znów zabrzmiały tony pieśni „Czerwonego sztandaru“ i „Hołdu pracy“ i skończyła się piękna uroczystość wspomnienia świetlanej duszy dzielnego rewolucyonisty i buntownika Witolda Regera. Pogasły blaski pochodni, zamarły słowa i szmery, lecz życie — rodzące czyn w wiecznej siejbie i wiecznem żniwie święci ustawicznie hołd hetmanów ludu. Na cmentarzu ostał się tylko biały fundament betonowy, na którym wkrótce stanie sumptem przemyskiego proletaryatu potężny pomnik Regera, pomnik jednak kruchszy od tego, który zbudował swem życiem i pracą partyjną w duszach robotniczych.

Wrażenia socyalisty rosyjskiego z pobytu w Belgii.

W 7 numerze pisma „Trudowoj Narod“ czytamy:

„Własnemi rękoma weźmy się do pracy!“

— Gandawa! wychodzić!... — krzyczy konduktor.

Pociąg zatrzymuje się.

Na peronie oczekuje „towarzysz„. Ręce zgrubiałe, odzież świąteczna z taniego sklepu, melonik dobrze znoszony, czerwony krawat; typowy robotnik, wystrojony od wielkiego święta.

— Towarzysz Aładin, jeżeli się nie mylę? Jestem pomocnikiem redaktora pisma „Vooruit“. Oczekujemy pana. Proszę tu, do dorożki: w ciągu jednego dnia trudno obejrzeć wszystko, co mamy. Bardzośmy się rozrośli, od tej pory, kiedy pan był u nas po raz ostatni (8 lat temu).

Rzeczywiście rozrośli się: jeździłem po mieście od dziewiątej zrana do dziewiątej wieczorem, a pomimo tego nie zdążyłem obejrzeć wszystkiego, a nawet bym nie mógł: zbytnio się zmęczyłem. Towarzysze gandawscy umieją budować, tworzyć ciągle coś nowego, nie krępując się teoryami o rewolucyjności tego, co robią — poprostu robią!...

Potrzeba chleba — tworzą piekarnię, która „bombarduje społeczeństwo burżuazyjne dwufuntowemi bochenkami“ (100 tys. bochenków na tydzień).

Potrzeba robotnikowi pomocy lekarskiej — otwierają aptekę, umawiają siedmiu lekarzy (między niemi trzech specyalistów), urządzają ambulatoryum.

Trzeba dowiedzieć się, jakie jest położenie przemysłu tkackiego, jak wielkie są zyski, jak wiele zarabiają kapitaliści — u „towarzyszów“ wyrosła tkalnia współdzielcza z obrotem 521.880 franków rocznie.

Potrzeba prowadzić agitacyę, rozdawać ludowi za darmo, albo prawie za darmo gazetę — zjawia się współdzielcza drukarnia, która zarabia na burżujach, a dochodów używa na rozszerzanie idei partyi robotniczej.

Kryzys wyrzuca na bruk cygarników — robotnicy zaczynają palić własne kooperacyjne cygara.

Robotnik musi żyć: pić, jeść ubierać się — olbrzymie magazyny „Vooruit“ są na jego usługi, ażeby zaś nie potrzeba było z przedmieść wlec się po każdy drobiazg do miasta — „towarzysze otwierają dziesiątki sklepów kolonialnych.

Państwo — dobra to rzecz; wcześniej czy później musi ono zabezpieczyć przyszłość robotnika, nie dać mu umrzeć z głodu na starość; musi — ale kiedy to będzie.

Robotnicy gandawscy nie czekają, biorą i łączą wszystkie kasy związków w olbrzymi „związek“; lepszy rydz, jak nic, choćby tylko chwilowo, na okres przejściowy!...

KINEMATOGRAF.

(Z FRANCUSKIEGO).

Widząc, że obie młode kobiety pragną pomówić ze sobą na osobności, John Charmont rzekł:

— Moje panie, zostawię was same, pomówcie sobie, a ja tymczasem pójdę po bilety. Rozumiem, że takie przyjaciółki, jak panie, co się dawno nie widziały, mają sobie wiele do powiedzenia. Więc postanowiono. Zjemy obiad u siebie w hotelu, a wieczór spędzimy w „Fantaisies Merveilleuses“.

— A potem — wtrąciła Marya — odwieziemy Klarę do domu i oddamy ją mężowi, który powierzył ją nam na dzisiaj.

— Więc *all right.*

Pożegnał się i wyszedł.

— Bardzo miły człowiek twój mąż — rzekła pani Latrade.

— A gdybyś wiedziała, jaki dobry!

— Ale powiedz mi, jak to się wszystko stało? Bawiłam zaledwie dwa miesiące na wsi, a tymczasem zdążyłaś już wyjść za mąż. Nie wierzyłam własnym oczom, gdy czytałam twój list.

— I ja nie wierzyłam własnemu szczęściu...

— Więc był to prąd elektryczny z dwóch stron?

— Opowiem ci wszystko... Wiesz, że obie z mamą byłyśmy w rozpaczy, nie mając żadnej wiadomości od Jakóba...

— Więc nie wiecie jeszcze, co się dzieje z twym bratem?

— Sądzimy, że dawno już opuścił Transwaal.

— A gdzież jest teraz?

— Wiemy tylko tyle, że Jakóbowi udało się dostarczyć Burom wszystkie zamówione działa. Ponieważ jednak dla bezpieczeństwa przybrał obce nazwisko, straciłyśmy jego ślady, a listy od niego do nas nie dochodziły.

— A dalej co?

— Jakób dostarczył działa na północy Transwaalu i potem, uważając za niebezpieczne wracać na Kapsztad, prawdopodobnie udał się z karawaną do Zambezi, a stamtąd do posiadłości francuskich nad jeziorem Czad. Tak przynajmniej tłomaczy sobie nieobecność Jakóba dyrektor fabryki, w której pracuje i wyjaśnienie to bardzo nas ucieszyło. Mieliśmy go już prawie za straconego, a tymczasem zapowiadają nam jego powrót.

— Bardzo dobrze. Ale jakże było z twym ślubem?

— Byliśmy w tym roku w kąpielach w Boulogne. Tęskniliśmy bardzo po Jakóbie. Nagle pewnego razu przyjeżdża do hotelu naszego młody Anglik, John Charmont. Dowiadujemy się, że jest to oficer angielski, raniony w bitwie pod Rondfontein. Zdawało się nam koniecznie, że Anglik ten może nam dać jaką wiadomość o Jakóbie. Dlaczego — nie wiem, ale nie mogłam się powstrzymać i pewnego pięknego poranku, nad brzegiem morza zapytałam go, czy nie wie czego o moim bracie. Pogoda była śliczna.

— I ty byłaś śliczna!...

— O tem nie wiem, ale wiem, że mu się podobałam.

— No, i skończyło się na weselu?

— Tak. Ale o bracie nie mógł nam nic powiedzieć. Ślub odbył się cicho, dlatego nie zawiadomiłam nawet ciebie. Jestem szczęśliwa, brak mi tylko Jakóba... Otóż i mój mąż wraca.

* * *

Zmęczonym walką życiową, chorym, dzieciom, potrzeba latem odpoczynku, świeżego powietrza, słońca i morza — „towarzysz“ buduje własny dom na wybrzeżu morskiem.

Robotnicy piją, bo życie ich jest ciężkie, a rozerwać się niema gdzie, oprócz szynku — towarzysze na najludniejszej ulicy kupują olbrzymi budynek i otwierają „dom świąteczny“ z teatrem, chórami dziecinnemi, towarzystwami gimnastycznemi...

Wiele stworzyli towarzysze gandawscy, wiele jeszcze chcą stworzyć, a punktem centralnym pozostaje, jak i przedtem: „Vooruit“! Nasz własny dom... *A. Aładin.*

Z dziejów inkwizycyi w Hiszpanii.

(Dokończenie).

Oto jak opisują obrządek całopalenia w Goa: „Parę małżonków, jako oskarżonych o herezyę, oddano w ręce władzy świeckiej. Przyczem biskup prosił tę władzę o miłosierdzie nad heretykami i nie przelewanie ich krwi. Poczem przysłonięto ołtarz czarnem suknem i odwrócono krucyfiks tak, aby skazani go widzieć mogli tylko z tyłu. Inkwizytor uderzył ich w piersi, co oznaczało, że odtrąca ich od siebie kościół... Sędzia świecki przystąpił wtedy do nich i zapytał, czy chcą umrzeć w wierze katolickiej, czy też w heretyckiej. Jeżeli w katolickiej — to naprzód będą zaduszeni a potem spaleni; jeżeli w heretyckiej — będą odrazu rzuceni na stos... Portrety spalonych wystawiono nazajutrz w kościele Dominikańskim z napisem „oporni heretycy“.

Powoli zanikała tradycya Inkwizycyi świętaj. Prądy umysłowe XVIII wieku, zalatujące z Francyi, nie pozwalały z taką samą łatwością jak w poprzenich stuleciach budować stosów ofiarnych i żywemi pochodniami zdobić od brzega do brzega pięknych okolic iberyjskich. Już też nie było kogo palić. Co było rozsądniejszego, żywszego, postępowego — było już spalone, uciekło i rozproszyło się po świecie całym. Ostatni wyrok Świętej Inkwizycyi hiszpańskiej, nie wykonany zresztą, zapadł w r. 1802. W ciągu czterystu lat zgładzono w Hiszpanii trzydzieści jeden tysięcy dziewięćset dwunastu (31.912) ludzi żywych, spalono też 299.450 wizerunków ludzi już nieżyjących albo nieobecnych. 291.450 innych skazano na kary dożywotniego więzienia, na galery, na tortury, na konfiskatę majątku...

Pomyślmy tylko, co oznaczały te setki tysięcy wyroków w rzeczywistym życiu Hiszpanii! Życie społeczne, życie rodzinne zniszczone. Więzy miłości rodzinnej, przywiązanie do kraju, myśl o postępie, praca dla innych — wszystko zginęło. Bo za każdym Hiszpanem stał groźny cień Inkwizytora, bo całe życie stało się jedną celą więzienną, do której w dzień i w nocy przez wązkie okienko tajemniczego „judasza“ (czy „jezuitki“) zagląda wszystko widzące, złe, bezlitośne oko niszczyciela wszelkiego życia i myśli, biegących po za kruchty i kazalnice kościoła Dominikańskiego. Gdyby tak powiązały się i zespoliły wszystkie płomienie tych stosów ofiarnych i gdyby tak spłynęła w jedno łożysko wszystka krew wymordowanych przez Inkwizycyę ofiar: toć to byłyby oceany ognia i krwi i łez. A nad temi morzami krwi i łez dziesiątków pokoleń ludzkich unosiłyby się płacz i jęki głośniejsze od wycia wichrów złowrogich: płacz i jęki torturowanych, jęki mordowanych, szlochanie i zawodzenia ich wdów, ich sierot, ich przyjaciół.

Trzeba wielkiej fantazyi, aby odczuć, zrozumieć obraz dziejów hiszpańskich za stulecia ubiegłe. Obraz okrutny, przez szaleńca malowany farbami, gotowanemi na szatańskiej, piekielnej kuchni! Żyje on dziś po stu latach i żyć będzie po stu dalszych w pustkowiu hiszpańskim, w smutnych nad hiszpańską spaloną doliną płynących obłokach, w nędzy i ciemnocie hiszpańskiej.

To też, gdy ten lud ciemny i zapomniany budzi się, gdy podnosi się do świadomości, gdy czyta swoje dawne przedinkwizycyjne dzieje, gdy słyszy, co robią ludy innych szczęśliwszych krajów świata, zalewa ten biedny lud złość i żal tak wielkie, tak gwałtowne, że chwyta za symbol Inkwizycyi, za pochodnię i niby w daszym zawrocie tej samej linii podpala klasztory, z kościołów czyni stosy ofiarne. Nie pali już mnichów, nie gwałci i nie znęca się nad mniszkami. Pali martwe symbole Inkwizycyi, cele pobożnych, świętobliwych Dominikanów, pałace biskupów, konfesyonału inkwizytorów, sale sądowe, które słyszały nieskończone litanie kłamstw i zbrodni. Oszalała z rozpaczy myśl szuka klęcznika Torkwemady, skąd płynęły prośby do Boga miłosierdzia o łaskę dla skazanych, o światło dla sędziów, przecież nie dla siebie, a ku chwale Chrystusa, ku utwierdzeniu nauki Zbawiciela w znoju i trudzie i męce pracujących, szuka komnaty, gdzie Deza, gdzie kardynał Ximenes, gdzie wszyscy uczeni i mądrzy inkwizytorzy rozmawiali z Bogiem i wiecznością i katowali siebie i umartwiali ciała i dusze, prosząc o zbawienie ludzkości. Szuka, a gdy się jej zdaje, że znalazła, podpala. Za męki praojców naszych, ku pomszczeniu ich cieniów i naszej krzywdy niczem nie naprawionej; za nędzę naszą i ciemnotę; za upadek kraju ongi kwitnącego; za wypuszczenie z tej niegdyś słynnej z męstwa i talentu ludności krwi najcenniejszej, za wyprucie z jej mózgu każdej lepszej, samoistnej myśli — niechaj popielą się kościoły i klasztory!

I co lat kilkanaście w ciągu stu już lat minionych i nie wiedzieć jak długo jeszcze — rewolucyjny tłum nędzarzy hiszpańskich w budzących się do nowego życia dzielnicach rozpędza mnichów tłum niezliczony, armię pasożytniczych, zasoby ginącego w nędzy państwa zjadających szerszeni, jak gdyby pragnąc raz na zawsze zerwać związek z Inkwizycyą, z dawnym, smutnym, w skutkach nieobliczonym okresem dziejów własnych, wykopać pomiędzy sobą a tym okresem mogiłę olbrzymią, jak krzywdy Inkwizycyi świętej, w której spoczęłyby na zawsze jej zbrodnie i zbrodni tych skutki: nędza, ciemnota, upadek polityczny, społeczny i umysłowy Hiszpanii.

O gdybyż z tej mogiły wykwitło żywe drzewo nowego, lepszego życia! *R. Kucharski.*

KRONIKA.

— **Polowanie na ludzi.** W sprawie postrzelenia kilku chłopów podczas polowania hr. Potockich w Łańcucie donosi „Kuryer lwowski“, że młody Potocki, powróciwszy z polowania, opowiadał ojcu z humorem o postrzeleniu chłopów, chwytając się za boki od śmiechu. Hr. R. Potocki, widząc jednak, że ta zbrodnicza zabawa może zaprowadzić przed kratki sądowe, wysłał swoich służących na wieś, którzy zwieźli do Łańcuta rodziców wszystkich dzieci zaraz w kilka godzin po wypadku, nie dali im czasu namyśleć się lub poradzić kogoś mądrzejszego — zaprowadzili ich do notaryusza i tu spisali „ugody“, które powinny przynieść polskiemu

---

Skończył się antrakt. Charmont zajrzał do programu i rzekł:

— Teraz nastąpią sceny z wojny transwaalskiej.

— Ach, to ciekawe! — zawołała Marya. — John, będziesz nam objaśniał.

— Dobrze. Z nami razem odbywał wyprawę pewien fotograf amerykański — mówił John — człowiek niezwykłej odwagi. Robił swoje zdjęcia w najgorętszych potyczkach. Jeżeli tu mają jego fotografie, będzie to ciekawe widowisko.

Na sali zapanował zmrok. Na białem płótnie ukazał się jasny kręg. Orkiestra zagrała marsza.

Oczom widzów ukazał się pusty, niezmierzony step, zalany palącymi promieniami słońca afrykańskiego. Nagle zerwał się tuman kurzu, w jasnym kręgu ukazała się ciemna masa jazdy, rwącej galopem. Zdawało się, że konie lada chwila wpadną między publiczność. Nagle jeźdźcy i konie znikają — na płótnie pozostaje jasna plama.

Inny widok. Rynek w Vryheidzie. Cienie jakieś błądzą tam i nazad. Schylają się, oglądają coś i nikną. Wchodzi murzyn z dwiema kaczkami, kaczki się rzucają, murzyn macha niemi i idzie wprost na publiczność. Nagle robi się zamieszanie. Ukazują się bagnety...

Orkiestra gra smutną jakąś melodyę. Na scenie ukazuje się batalion żołnierzy angielskich. Ptactwo pierzcha przed bagnetami highlanderów... Jakaś kobieta broni swego kosza... Żołnierz mierzy do niej... Wszystko niknie...

— Boże, to straszne! — szepce Marya.

Mąż jej wzrusza ramionami.

— Co chcesz, moja droga, to wojna!

Obraz znów się zmienia. Skały — drzewa — za niemi Burowie w szerokich kapeluszach. Strzelają do niewidzialnego nieprzyjaciela... Widać wyraźnie wszystkie ruchy. Burowie ustępują krok za krokiem, strzelając ciągle... Jeden z nich pada, wyciągając ręce naprzód... Znów ukazują się highlanderzy... Na czele oficer na koniu...

— Ach, to ty John!

— Prawda, to pan, panie Charmont!

Anglik się uśmiecha.

— Tak, Amerykanin dobrze nas chwycił...

Marya drży i blednie.

— Co tobie? — pyta John.

— To straszne widzieć cię tam... Wyglądasz jak widmo...

— To wyjdźmy!

— Nie, nie... O Boże, to Jakób!...

Teraz obraz przedstawia fort. Widać działa, wyciągające długie swe szyje, w głębi krata żelazna. Krata się otwiera — i z szybkością, jaką widzieć można tylko we śnie lub w kinematografie, wypadają żołnierze angielscy, otaczający garstkę Burów... Burowie idą ze skrępowanemi w tyle rękoma. Stawiają ich pod murem...

Z loży Charmonta rozlega się okrzyk, zgłuszony dźwiękami orkiestry.

— Boże, to Jakób! Poznaję go! Ten drugi na prawo!...

Charmont, blady jak płótno, ściska zimną rękę żony...

...Teraz i on ukazuje się na obrazie. Jest tam jak żywy, rozkazuje, daje polecenia... Obnaża szpadę, podnosi w górę... Żołnierze mierzą do jeńców...

Marya zrywa się nagle z krzesła... Przez chwilę nie może wymówić ani słowa,, wyciąga tylko ręce ku strasznemu widziadłu, wreszcie woła:

— Stójcie! na miłość Boską!... John, nie strzelaj! To brat mój, Jakób!...

Wszystko znikło. — — — Muzyka grała smętnego walca. — — —

W loży stoi John Charmont pochylony nad zemdloną żoną.

---

magnatowi nieśmiertelną sławę: oto za krew mniej pokaleczonych zapłacił i złożył do depozytu aż po 200 koron! Za krew chłopcu, który walczy z śmiercią, gdyż ma przestrzelone płuca, aż 1000 koron z zastrzeżeniem, że nie mają prawa niczego więcej domagać się! Prawda, jakie to mądre i jakie uczciwe? Chłopiec, który ma przestrzelone płuca, gdyby nawet wyzdrowiał, będzie przecież całe życie kaleką, nie mogącym zarabiać na chleb i na życie; majątku zaś hr. Potockiego nie ma, z czego więc żyć będzie? Będzie zatem ciężarem społeczeństwa i biednych swoich braci, którzy go będą karmić, podczas gdy ci, którzy z niego zrobili kalekę, niedołęgę, będą przegrywać krocie tysięcy przez noc, a we dnie urządzać polowania na ludzi!

Tak więc za krew i życie polskiego chłopa płaci się od 200 aż do 1000 koron, podczas gdy za konia po 25.000 koron. Na razie prokurator prowadzi śledztwo w tej sprawie, lecz kiedy skończy, jeszcze dziś nie można powiedzieć.

Natomiast pewnem prawie jest, że skończy się ono zapisaniem kilku arkuszy papieru. Gdyby zaś prokurator okazał się wyjątkowo „nielojalnym“ wobec hrabiów, uczestnicy zbrodniczej zabawki uznani zostaną za wariatów. Krew ludzka jest w Galicyi bardzo tania!

— **Klerykalne rządy**. W Porębie Spytkowskiej powiat Brzesko, panuje klika klerykalna. Ksiądz proboszcz ujada na socsyalistów; od gminy zaś żąda wybudowania nowej plebani! Tymczasem szkoła znajduje się w upadku. Mała, nie może pomieścić wszystkich dzieci; nauczyciel, będąc pisarzem gminnym, nie może szkoły dopilnować. Mimo to gmina nie myśli wcale budować nowej szkoły, trzymając się zdania księdza proboszcza, że wystarczy się umieć modlić. Klika gminna wyzyskuje gminę; i tak zapomogi z powodu klęsk elementarnych rozdano między radnych.

— **Baczność młodzieży robotnicza w Podgórzu!** Nowo założona placówka robotników młodocianych w Podgórzu, mieści się w „Domu Robotniczym“, plac Serkowskiego l. 11. Towarzysze! Nie zapominajcie o terminatorach, tylko rozszerzajcie agitacyę wśród nich, żeby się zapisali do stowarzyszenia! Jak wyzwolimy młodzież — to oni potem nas wyzwolą. Wielki męczennik wolności Franciszek Ferrer, który padł ofiarą klerykałów w Hiszpanii, powiedział: „Wyzwolenie ludowe spoczywa w wyzwoleniu młodzieży“.

— **Pańszczyzna terminatorska w Krakowie.** Położenie terminatorów w Krakowie nie jest do pozazdroszczenia. Dość rozpowszechnione jest u tutejszych majstrów złe traktowanie i bicie terminatorów. Nie tak dawno, majster p. Lehr, obił robotnika, co go kosztowało 100 koron i 48 godzin aresztu. Ale widać już o tem zapomniał i nie zawahał się obić obcego terminatora. — Za tym przykładem majster, p. Blodek, wypoliczkował w tych dniach zatrudnionego u siebie od 14 dni terminatora. Jeść mu nie daje, nic mu nie płaci, to wynagrodził go biciem. Robotnicy młodociani! Jeżeli chcecie usunąć raz na zawsze to brutalne postępowanie majstrów, to należy się najsamprzód zorganizować w centralną organizacyę robotników młodocianych w Austryi. Gdy nasza organizacya będzie silną, to majstrowie będą musieli się z nami liczyć. Wtedy dopiero polepszymy nasze położenie i ustaną nasze skargi i złe traktowanie!

— **Zmiany w stowarzyszeniu spółdzielczem „Naprzód“ w Krakowie.** Odbyte w niedzielę 7 b. m. walne zgromadzenie członków stowarzyszenia uchwaliło zwinąć jeden sklep przy ulicy Wiślnej, ponieważ główna część sprzedaży odbywa się w nowozałożonych sklepach, gdzie jest liczna klientela robotnicza. Sklepy w Dębnikach i na Czarnej Wsi rozwijają się w ostatnich miesiącach bardzo pomyślnie i rozwój ten uczynił bezprzedmiotowem istnienie sklepu w centrum miasta. Niemniej jednak poniosło stowarzyszenie stratę, bo przez dłuższy czas płacono wysokie czynsze i poniesiono wielkie wydatki na urządzenie i personal.

Filię na Grzegórzkach zamknęło z dniem 30 października starostwo krakowskie, chwyciwszy się błahego, formalnego powodu. Ale te wszystkie trudności i przeszkody pokona solidarność robotnicza, której celem jest założenie w robotniczych dzielnicach podmiejskich wieńca sklepów spółdzielczych: skuteczna walka z drożyzną.

Na usługach kliki!

Ktokolwiek wierzył w dobrą wolę p. prezydenta miasta Krakowa Lea, że przynajmniej przeprowadzi reformę wyborczą do Rady miasta, to po ostatniem oświadczeniu prezydenta na posiedzeniu Rady miasta z 4 listopada rozczarowany jest zupełnie.

Nie olśniły ciągłe obietnice p. Lea, które z reguły nigdy się nie spełniają, nawet jego sojusznika p. Bandrowskiego. To też proletaryat musi zrozumieć, że **bez energicznej walki prawa głosowania nie zdobędziemy!** Do walki o nie zmusza nas wzrastająca ciągle drożyzna, którą tylko Rada miasta, wybrana przez robotników, zwalczyć potrafi. Drożyzna mieszkań ma przyczynę w niedostatecznej liczbie mieszkań, wywołanej szaloną drożyzną cegieł. Sprawę założenia gminnej cegielni, p. Leo sobie lekceważy. Sprawę rozparcelowania gruntów pofortyfikacyjnych zaniedbano, aby przez ich sprzedaż nie stracili spekulanci mieszkaniowi (Radcowie: Federowicz, Beringer i spółka). Obecnie dla zrównania tych gruntów wysypują śmiecie (!). Sprawę budowy mieszkań robotniczych na Dębnikach odłożono do następnego roku. Aby obecna Rada miejska zajęła się na seryo sprawą tanich mieszkań, o tem już nikt nie myśli. Dalej tak ważna sprawa, jak wykupno tramwaju, nie ma żadnych widoków urzeczywistnienia. — A trzeba pamiętać, że rozszerzenie tramwaju na podmiejskie gminy, pozwoliłoby na mieszkanie w tych gminach, coby wpłynęło na potanienie mieszkań.

Włączenie tych gmin do Krakowa dotychczas nie jest przez cesarza zatwierdzone, mimo uchwały sejmu.

Na wniosek tow. Daszyńskiego uchwalono zmusić rząd do załatwienia tej sprawy.

Miasto, które ma się wzbogacić wkrótce o kościół i klasztory, niema pieniędzy na budowę szkoły na Kleparzu. Za dużo wydało się na różne bractwa kościelne i klasztorne.

Dużo też kosztuje Nowotny, który skandalicznie gospodarzy groszem publicznym. Wzoruje się na prezydencie, kttóry używał materyału i funkcyonaryuszy magistratu do urządzenia swego folwarku.

Zniesienie podatku akcyzowego (rogatek) w czasie deficytu państwa należeć będzie chyba do cudu. Akcya magistratu przeciw drożyźnie mięsa jest żadna, a przecież miasto Lwów mą swoje jatki i na nich nie traci.

Fałszowanie masła i mleka zaczyna wreszcie interesować magistrat, który zamyśla urządzić miejską mleczarnię. Zbliżająca się zima powinna pouczyć magistrat aby węgle miejskie sprzedawano także poza rogatkami, gdzie mieszka biedna ludność.

Wogóle prezydent, od czasu jak nim został, na każdem prawie posiedzeniu opowiada o swoich planach, które zawsze należą do przyszłości.

Robotnicy od obecnej Rady niczego nie żądają, jak tylko uchwalenia reformy wyborczej.

A ponieważ ten poród idzie p. Leowi i burżuazyjnej Radzie miejskiej bardzo ciężko — muszą robotnicy sami zakasać rękawy i raz wreszcie zacząć szturmować o reformę wyborczą do gminy; o dopuszczenie robotników do rządów!

Tej sprawy z oczu nie spuścimy i zarówno p. Lea, jak i Radę miejską zdołamy podpędzić do energicznej roboty — celem wydobycia wreszcie reformy wyborczej do gminy!

Bezrolny.

„Encyklopedya Ludowa“.

Zapowiedziane od roku wydawnictwo „Encyklopedyi Ludowej“, zaczyna — po pokonaniu licznych przeszkód — postępować raźnym krokiem.

„Encyklopedya Ludowa“, jak to widać z pierwszych czterech świeżo wydanych broszur, nie będzie niczem przypominała znanych nam powszechnie encyklopedyj. Zamiast tysięcy artykulików, ze sobą nie powiązanych i ułożonych w alfabetycznym porządku, będzie się ona składała ze stu kilkudziesięciu artykułów zasadniczych, wydawanych w formie oddzielnych broszur, rozpatrujących najważniejsze objawy twórczości ducha ludzkiego.

Na pierwsze cztery broszurki złożyły się artykuły pióra głównego redaktora i inicyatora „Encyklopedyi Ludowej“ p. Zygmunta Heryngа, oraz pp.: K. Bujwidowej, Z. Daszyńskiej-Golińskiej i inżyniera S. Turczynowicza.

Artykuł p. Z. Herynga „Co da Encyklopedya Ludowa robotnikom i włościanom“, jest niejako broszurą wstępną, dla ludu przeznaczoną i powiadamia czytelników dokładnie, jakim jest cel nowego wydawnictwa.

Pani Bujwidowa w artykule „Czy kobieta powinna mieć te same prawa, co mężczyzna?“, omawia kwestyę kobiecą.

O alkoholizmie traktuje p. Z. Daszyńska-Golińska w artykule „Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć?“ Autorka stoi na stanowisku zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i podciąga walkę z pijaństwem pod kategoryę lecznictwa.

Bardzo pożyteczną wreszcie broszurkę wydała „Encyklopedya Ludowa“ o melioracyach rolnych. W sposób bardzo popularny i przekonywujący uświadamia w niej p. Turczynowicz naszych włościan „Jak osuszać za mokre i unawadniać za suche grunta?“. Liczne zestawienia plonów, otrzymanych z gruntów i po zmeliorowaniu, tudzież przykłady, wzięte z życia Zachodu, czynią broszurkę bardzo pożyteczną i pouczającą.

Na końcu każdej z wspomnianych broszurek znajduje się osobny słowniczek, wyjaśniający znaczenie użytych w artykule wyrazów obcych, terminów naukowych itd.

Baczność towarzysze z Dębnik, Zakrzówka, Zwierzyńca!

Bezpłatną

naukę czytania, pisania i rachunków dla dorosłych, nie umiejących czytać ani pisać, urządza

„Czytelnia Robotnicza“ w Dębnikach

ul. Zamkowa l. 14.

Zapisywać się można w Czytelni codziennie od godziny 8 do 9 wieczór. — Początek nauki dnia 17 b. m., t. j. we środę.

Za Zarząd Czytelni:
Klemensiewicz.

Z czarnego światka.

W klasztorze w Kant we włoskiej prowincyi Lombardyi odkryto straszliwe nadużycia, jakich dopuszczali się zwyrodniali mnisi na biednych sierotach, pozostałych po ofiarach trzęsienia ziemi w Messynie. Komisya śledcza, z ramienia rządu wysłana, stwierdziła, iż ogromna większość dziewczątek była zgwałcona, a nadto zarażona wenerycznemi chorobami! Śledztwo wykazało, iż mnisi dopuszczali się od dłuższego czasu tych ohydnych zbrodni. Trzech z nich uwięziono, dwóch zaś najbardziej winnych zwiało niepostrzeżenie z klasztoru. Wskutek tych odkryć panuje przeciwko zwyrodniałym gwałcicielom w mniszej sutannie w całej prowincyi ogromne wzburzenie. Rząd zamknął klasztor — biedne dzieciaki oddał do szpitala na leczenie, resztę rozesłał po świeckich przytułkach. Skutkiem tych odkryć mają być przeprowadzone dokładne rewizye innych klasztorów „wychowujących" dzieci. Niewątpliwie będzie tam toż samo, co i w Kant. Ten obraz straszliwego zepsucia, panującego w „poświęcanych murach", nie potrzebuje chyba bliższych wyjaśnień!

* * *

Łagodnym duszpasterzem okazał się doktor teologii ks. Zetti z Neapolu, który dziewczynę odnoszącą mu bieliznę z prania zbił i skatował w nielitościwy sposób, wreszcie zrzucił ją ze schodów! A za co? Oto praczka przyniosła przez pomyłkę paczkę z inną bielizną! Nieszczęśliwa ofiara wściekłości brutalnego klechy zmarła w szpitalu. Gdy brutala prowadzono na policyę — oburzony lud zbił go na kwaśne jabłko!

Oto zastępcy tego, który kazał miłować bliźniego, jak siebie samego!



Zakonnica sprzedająca obcięte wychowanicom warkocze.

Ze znanych pieśni.

III.

C ocia Nędza ubrała w łachmany,
A z nóg zdjęła ostatnie buciny;
„Teraz, hi! hi! mój synku kochany
Będziesz spędzał rozkoszne godziny

W poniewierce przeżyjesz twe chwile,
A nim blada zabłyśnie ci zorza,
Pierwej spoczniesz w cmentarnej mogile,
Albo wejdziesz na zbrodni bezdroża".

W noc zimową wyszedłem z mieszkania
Bosy prawie na miejskie ulice.
Po ulicach wiatr dziko ugania
I szaleją mrozy i śnieżyce.

Głód-hyena wnętrzności mi targa,
W duszy rozpacz, w oczach łzy mam [krwawe;
Z ust mych płynie beznadziejna skarga
Na los podły, na życie koślawe.

Jak pijany o mur się opieram
I dygocę, jak listek osiki;
W oczach ciemno, w głowie chaos dziki...
Czy to koniec? Czy to już umieram?...

Chachar.

RUCH OŚWIATOWY

Komunikat.

W sprawie oświaty wśród kobiet. Wzywa się Towarzyszki i Towarzyszów, aby rozpoczęli usilną agitacyę (zarówno pomiędzy pracownicami poszczególnych zawodów w Krakowie, jak i towarzyszkami z gmin podmiejskich) za organizowaniem oświatowych kół kobiecych. Do kół tych powinny należeć nie tylko robotnice, ale również matki, siostry, żony i córki wszystkich naszych towarzyszów partyjnych.

Sprawozdania.

▣ **Introligatorzy.** We środę dnia 10 listopada wygłoszony został pierwszy odczyt na temat „Wiedza a robotnicy". Po odczycie nastąpiła towarzyska pogadanka, na której poruszono między innemi sprawę pracy oświatowej i organizacyjnej wśród kobiet.

▣ **Kamieniarze.** We środę dnia 10 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu, poświęcone sprawie organizacyi pracy oświatowej wśród kamieniarzy.

▣ **Scena Robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się w Domu Robotniczym przedstawienie, poprzedzone nadzwyczaj ciekawą i w sposób wybitnie popularyzatorski wypowiedzianą prelekcyą tow. B. Limanowskiego o rewolucyi listopadowej. Na scenie wystawiono „Noc w Belwederze". Zarówno prelekcya, jak i dobrze zagrana sztuka, wywarły na słuchaczach olbrzymie wrażenie.

Wogóle zauważyć trzeba, że ze wszystkich scen robotniczych niewątpliwie podgórska wybiła się w ostatnich czasach na pierwszy plan nietylko odpowiednim repertuarem, ale i artystycznemi aspiracyami wykonawców, którzy pracą swą w tym kierunku powinni służyć za wzór towarzyszom-amatorom z gmin podmiejskich. W grze ich niema szarży, ani szukania taniege efektu komicznego, ale jest szczera chęć uczynienia z tej sceny ogniska artystycznego, którego promienie ogarniałyby możliwie najszersze masy, pociągając je i umożliwiając korzystanie ze skarbów kultury duchowej.

Do tego celu przystosowuje też scena podgórska i swój program. Obecnie nosi się ona z zamiarem wystawienia w najbliższym czasie „Wroga Ludu" Ibsena.

▣ **Wieliczka.** W niedzielę dnia 7 listopada rozpoczęły się w Wieliczce odczyty z dziedziny nauk społecznych. Pierwszy odczyt, przy bardzo znacznej ilości słuchaczów, wygłosił tow. K. Czapiński. Potrzeba tego rodzaju odczytów, szerzących światło wiedzy społecznej jest wielka i towarzysze powinni dołożyć wszelkich starań, aby w każdą niedzielę zbierało się o ile można najliczniejsze grono słuchaczów.

Zapowiedziane odczyty i wykłady.

▣ **Koło kobiece w Czarnej Wsi.** We czwartek dnia 11 listopada odbędzie się drugi wykład z cyklu „O zasadach socyalizmu". Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem.

▣ **Czytelnia w Dębnikach.** We czwartek dnia 11 listopada o godz. 7³/₄ wiecz. pierwszy odczyt p. t. „Nauka o socyalizmie".

▣ **Malarze.** We czwartek dnia 11 listopada o godz. 6¹/₂ wieczorem pogadanka w sprawie oświatowej.

▣ **Metalowcy.** W bieżącym tygodniu wygłoszony zostanie pierwszy odczyt z dziedziny nauk społecznych. Dzień odczytu, na razie, nie został oznaczony.

▣ **Czytelnia w Łobzowie.** W piątek dnia 12 listopada o godz. 7 wieczorem posiedzenie Zarządu Czytelni, poświęcone sprawie pracy kulturalno-oświatowej w Łobzowie i Nowej Wsi Narodowej.

▣ **Czytelnia w Rakowicach.** W niedzielę dnia 14 listopada o godz. 3 po południu wygłoszony zostanie odczyt p. t. „Oświata a robotnicy.

▣ **Krawcy.** W poniedziałek dnia 15 listopada o godz. 8 wieczorem wygłoszony zostanie wstępny odczyt z dziedziny socyalizmu.

▣ **Czytelnia w Czarnej Wsi.** We czwartek dnia 18 listopada wygłoszony zostanie pierwszy w sezonie zimowym odczyt partyjny.

▣ **Czytelnia w Łobzowie.** We czwartek dnia 18 listopada o godzinie 7 wieczorem odczyt. Temat odczytu ogłoszony będzie w następnym numerze.

▣ **Wieliczka.** W niedzielę dnia 14 b. m. odczyt H. Gottlieba „O podatkach i drożyźnie".

Towarzyszki! Organizujcie kółka oświatowe kobiece!

Z kraju.

Oświęcim, 3. XI. 1909 r. Nienasycony moloch kapitalizmu, tuczący się na krwi robotniczej, rozpanoszył się i w fabryce mąki kościanej i superfosfatów firmy A. E. Schönker w Oświęcimiu. Warunki, wśród jakich pracują robotnicy, są wprost przerażające, a stosunki te najlepiej oświetlą cyfry:

W fabryce tej pracowało dawniej 35 robotników od godz. 6 rano do 6 wieczór z 1½ godzinną przerwą na śniadanie i obiad za wynagrodzeniem 2 K 40 h dziennie; obecnie zaprowadzono pracę od godz. 7 rano do 5 wieczór tylko z 1-godzinną przerwą na obiad za dzienną płacą 2 K 6 h. Skrócenie godzin pracy jest w tym wypadku tylko pozorne, gdyż za mniejszą niż dawniej płacę i w krótszym czasie muszą robotnicy tę samą pracę wykonywać. Robotników, nie mogących tej pracy podołać, wyrzuca fabrykant poprostu na bruk, żeby zaś nie stracić na produkcyi, zmusza pozostałych robotników do pracy nocnej tak, że ludzie pod grozą utraty kawałka chleba pracują bez przerwy przez 36 godzin.

Dotychczas wydalił już 11 robotników, a zamierza wyrzucić jeszcze 5, czyli że w sezonie największej pracy chce wykonać robotę siłą 19 robotników, przy której dawniej było zajętych 35 robotników.

Za ładowanie wagonów płacono dawniej 2 K od wagonu, teraz zmuszony jest robotnik wykonywać tę samą pracę za 80 hal. Jako odszkodowanie za zniszczenie butów witryolem dawano dawniej 4 K na kwartał, obecnie tylko 3 K.

Takie to stosunki zapanowały w czasie coraz bardziej wzmagającej się drożyzny pod rządami dyrektora Prusaka, niejakiego Schlottera. Jeszcze gorsze są stosunki pod względem hygieny. Zaznaczyć należy, że robotnicy ciągle mają do czynienia z witryolem miedzi, pracują w kurzu i smrodzie nie do wytrzymania i pomimo to zarząd fabryki nie postarał się, aby robotnicy mieli przynajmniej w czem ręce myć; niema nawet wody do picia tak, że robotnicy zmuszeni są pić wodę zatrutą witryolem. Narażeni są na to, że oddechają ciągle parą witryolową i prawie wszyscy mają przewody oddechowe przeżarte witryolem i pokrwawione, a zarząd nie postarał się nawet o najprymitywniejsze opaski ochronne na usta i oczy; jeśli już da, to trochę brudnej waty, którą do ust przyłożyć wstręt bierze.

Jeżeli który robotnik przyjdzie do kancelaryi, spotka się tylko z wyszydzaniem polskiej mowy ze strony dyrektora-prusaka i naraża się zawsze na wyrzucenie za drzwi. Pomimo licznych upomnień nie wydał dotychczas prusaczina robotnikom legitymacyjnych kart głosowania do Zakładu ubezpieczeń dla robotników.

Aby położyć wreszcie kres rabunkowej gospodarce wampirów, wyzyskujących nędzę i głód robotników, podajemy fakty te celem ich zbadania do wiadomości inspektoratu przemysłowego w Krakowie i starostwa w Białej z zapytaniem, czy ustawodawstwo ochronne w Austryi wskutek zarządzeń prusackich ma być w tej fabryce uchylone?

MAKSYM GORKIJ.

MATKA.

Miałem ja przyjaciela. Zgaś, Panie, duszę jego! Bo i pocóż płonąć ma ta dusza ognista tam u polarnych kręgów, gdzie obecnie przebywać musi. Zgaś, Panie, duszę jego, bo światłość jej nie rozjaśni ciemności północnych, ani też od ognia jej nie stopnieją śniegi pustynne i nie rozproszą się ciężkie dymy tęsknoty i samotności.

Miałem ja przyjaciela, a młodym był jeszcze w chwili, gdy nań przyszła zaguba. I miał właśnie przyjechać do mnie w gościnę, ale że był jednym z tych, co tylko prostemi drogami jeździć umieją, zajechał więc prostą drogą tam, gdzie obecnie przebywa i skąd już nigdy nie wróci.

Przyjaciel mój miał matkę, sześćdziesięciotrzechletnią staruszkę, u której już śmierć stała za progiem. Tego samego dnia otrzymałem wiadomość o tem, co się z nim zdarzyło, i list od matki jego, donoszący mi, że się syn jej do mnie w gościnę wybiera. Powierzała mej straży ciało jego i duszę, zapytywała, czy już przybył i jak się czuje, i czy dobrze nam z sobą? Gdym list przeczytał, stanęła mi w oczach staruszka owa, wątła, nikła i chora; widziałem łagodne jej, przygasłe źrenice, wyrażające niezmierną, bezgraniczną miłość dla syna i przypomniałem sobie, że myśl o nim i troska o jego szczęście stanowiły jedną treść tego biednego, dogasającego żywota.

Mamże jej donieść prawdę?...

Jest prawda potrzebna człowiekowi. Ta, co z duszy jego brud wszelki wyżera i płomieniem wstydu wypala zeń pospolitość i płaskość. Tej prawdzie wołam: Bądź pozdrowiona!

Ale jest i druga, ta, co kamieniem ciężkim spada na głowę, i łamie i zabija w nas pragnienie i możność życia. Tej na pohybel!

Jeśli ja tej matce doniosę, że syn jej na zawsze już dla niej stracony, to w najlepszym wypadku zabiję ją odrazu. Ale jeśli nie umrze, jeśli nie padnie pod brzemieniem tej strasznej i podłej wieści, a tylko zamrze w niej to, co stanowi istotę i jądro jej życia, a ból jadowity i nieuleczalna tęsknota zatrują dni jej ostatnie?...

Wszak ona przez lat 28 kosztem mnóstwa ofiar i trudów niezliczonych chroniła tego syna od wszystkiego złego; a dziś, przed samą śmiercią, ma być pozbawioną tej radosnej i dumnej pewności, że syn jej w pełni sił i rozwoju nie potrzebuje już niczyjej opieki, walczyć może sam, i zwyciężać. I jej święcie wierzącej w jego tryumf, mam rzucić słowa: „Syn twój zwyciężony!“

O nie! Raczej skłamać.

Więc naśladując pismo mego przyjaciela, posyłałem do niej listy, rozpoczynające się od słów: „Droga moja, kochana Mamo!“ Ona mi na nie odpowiadała tkliwie i serdecznie, prosząc, abym się różnych rzeczy wystrzegał i dowodząc nieodbitej konieczności ubierania się ciepło, z większem z pewnością krasomówstwem, niż to, jakie rozwijał Luter przy obronie swoich tez.

Ja zaś, przemawiając do niej ustami jej syna, donosiłem, jaki zdrów i szczęśliwy jestem, jak mi dobrze na świecie, opisywałem powodzenia moje w życiu i w towarzystwie, poddawałem się za niego napomnieniom jej i radom, a ona, uniesiona zachwytem, pisała znów do mnie:

„Drogi mój, jedyny chłopcze! Jeszcześ nigdy nie był ze mną tak otwarty, serdeczny, pieszczotliwy, jak teraz w tych twoich listach.. Niech ci Bóg płaci za czystość serca twego, co mi opromienia ostatki życia“.

Ja zaś, wysilając całe bogactwo wyobraźni, dobierałem wyrazów najtkliwszych, barw najpiękniejszych na obronę mojego szczęścia; i pisałem do niej, jak miło jest żyć, mając tak dobrą, świętą, kochaną matkę. A ona mi odpowiadała, że błogo jest umierać, będąc matką tak dobrego, pięknego, szczęśliwego syna.

I umarła, wierząc w szczęście swojego dziecka, w chwili właśnie, gdy on odpoczywał w etapie więziennym, jadąc na północ daleką.

To i owo.

Kto nie był głodny? — Jak szlachcic pracował na chleb? — Wrogowie ojczyzny, czy jej prawe dzieci? — Co pierwsze? — Gdzie nasze miejsce?

Czyście byli kiedy, towarzyszu, naprawdę głodny? Tak głodny, że to aż kółka latają przed oczami? Tak głodny, że człowiek wtedy we wszystkiem, na co patrzy, widzi chleb, o niczem nie myśli, tylko o chlebie — o żadnych delikatesach, przysmakach — tylko o chlebie? Kiedy to człek tylko paska przyciąga i spluwa, spluwa, spluwa?... Ja myślę, że odpowiecie: tak. Bo nie znajdzie się nigdzie — szczególnie tu w naszej Galicyi — człek biedny, któryby choć raz w życiu nie przechodził tych tortur głodowych. Lecz ciekawiście zapewne, dlaczego się o to pytam. Zaraz wam wyjaśnię. Lecz naprzód pozwolicie, a opowiem wam jednę anegdotę — być może, że ją znacie.

Był sobie raz jeden szlachcic, najzwyklejszy szlagon galicyjski, który nie mógł nic jeść. (Pewnie to krew chłopska tak mu żołądek zepsuła). Woła więc do siebie swego parobka i tak powiada: „Słuchaj no ty taki a taki! Nie mogę nic jeść; ty zaś, jak nieraz widziałem, jesz suchy chleb, postne kartofle, postną kapustę, jakiś żur — doradź mi co, abym miał lepszy apetyt“. Chłopina skłonił się aż do samej ziemi (jakże by mogło być inaczej) i rzecze na to: „Dobrze — Jaśnie Panie! Niema nic łatwiejszego! Tylko niech mi Jaśnie Pan będzie posłuszny i pozwoli wszystko zrobić“. Ależ naturalnie — odrzekł Jaśnie Pan. „Rób wszystko, co chcesz, bylebym tylko ja mógł jeść“. Bierze tedy ów parobek mojego szlagona i zamyka go w świńskim chlewku, w którym przedtem wysoko u belki przywiązał kawałek chleba. Siedzi pan szlachcic jednę godzinę, dwie, pięć, już i wieczór się zbliża — ou! jeść się chce! Woła tedy na owego parobka aby go wypuścił, bo musi sobie pojeść. Cisza... Jaśnie Pan poczyna się złościć. Ale cóż ma robić?... Zamknięty, więc musi siedzieć. Nadeszła noc... on spać nie może, bo zawsze przecież kładł się do łóżka z pełnym żołądkiem. Rano czuje, że nie wytrzyma. Zaczyna znów wołać na owego parobka, że głodny — parobek głuchy, Zaczyna kląć, grozić, wreszcie prosić, błagać choć o kawałek chleba. Nic nie pomaga. Zrozpaczony szlachcic ogląda się wkoło i spostrzega wysoko u belka kawałek chleba. Radością zabłysły mu oczy. Ale jak go dostać? Sięga ręką — za wysoko. Zaczyna skakać, coraz wyżej, coraz silniej, pot już spływa mu z czoła — na nic. Ogarnęła go czarna rozpacz. Zapomniał o wszystkiem w świecie; zapomniał o żonie i dzieciach, zapomniał o swem szlachectwie, o swym herbie: dzika świnia w żółtem polu, on tylko czuje, że jest głodny, on tylko myśli nad tem, jakby ten kawałek chleba dostać.

Wreszcie błysła mu szczęśliwa myśl. Zdejmuje z nogi but i tak długo rzuca nim w ów kawałek chleba, dopóki ten nie spadł. Szlagoniątko rzuciło się nań z łapczywością głodnego pieska. Dopiero po dwóch dniach wypuścił go nasz parobek z owego chlewka. Nie wiem tylko, czy za tę nauczkę i za naprawienie żołądka dał mu nagrodę, czy też baty. Ale zdaje mi się, że prędzej to drugie.

Tak mówi anegdota. Ale anegdota anegdotą. Prawdą jest, że człowiek głodny na wszystko jest obojętny; o niczem nie chce

wiedzieć, o niczem nie myśli, tylko skąd dostać chleba. A tu zarzucają nam socyalistom nasi wrogowie brak religii, brak patryotyzmu, antynarodowość, nawet zdradę narodową i t. p. zbrodnie. W ich pismach aż roi się od słów: ojczyzna, Jeszcze Polska nie zginęła i t. p. Ale ani im w głowie nie postoi, że w koło nich lud żyje w nędzy, że formalnie ginie z głodu. To ich nie obchodzi nic, bo mają zawsze pełne brzuchy, bo nigdy nie zaznali głodu. Ba — nie tylko ich nie obchodzi głodny lud, ale sami wyzyskują go w najpodlejszy sposób. Szlachcic, ksiądz, fabrykant drą z chłopa i robotnika skórę, że no! Wszystko z miłości ku Bogu i Ojczyźnie. Taki oszust narodowo-demokratyczny chce nawet robić interesa na nędzy robotnika, czego najlepszy dowód mamy na strejku górników w Jaworznie. Łajdaki! Jabym zamknął takiego klechę choć na trzy dni w takim świńskim, — tak świńskim chlewku i nie dał mu nic jeść... Teraz ojczulku śpiewaj psalmy, módl się, bo życie doczesne marne jest, a grunt zbawienie duszy. Zamknąłbym takiego Battaglię, Głąbińskiego, Buzka, Ptasia, niechby śpiewali: Jeszcze Polska nie zginęła!

O! nie moi panowie! Mówicie nam, że Bóg i Ojczyzna nadewszystko? O nie! Dajcie nam najprzód chleb, dajcie nam to, co wy macie, to, co się człowiekowi należy — wtedy i my będziemy gotowi odmawiać zdrowaśki i krzyczeć i śpiewać: Jeszcze Polska nie zginęła!

Miejsce każdego biedaka, każdego wyzyskiwanego, każdego robotnika czy chłopa jest li tylko w szeregach socyalnej demokracyi. Bo ona jedna powiada nam, że jesteśmy ludźmi, że mamy takie same prawa jak bogacz, ksiądz, fabrykant, bo ona jedna chce usunąć z pośród nas nędzę i głód i wskazuje nam drogę, wiodącą do tego celu. Ona jedna i li tylko jedna jedyna, nie łudzi nas pustymi frazesami, lecz powiada nam: Pracuj i walcz, bo nie modlitwą, nie słowami, lecz walką zdobędziesz lepsze życie. Kto nie stoi w naszych szeregach, ten nasz wróg, którego zwalczać musimy bezwzględnie. W socyaliźmie tylko jest nasze zbawienie, w nim leży nasza lepsza dola, nasze lepsze życie, poza nim nasza zguba, poza nim zginiemy marnie!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

SPROSTOWANIE.

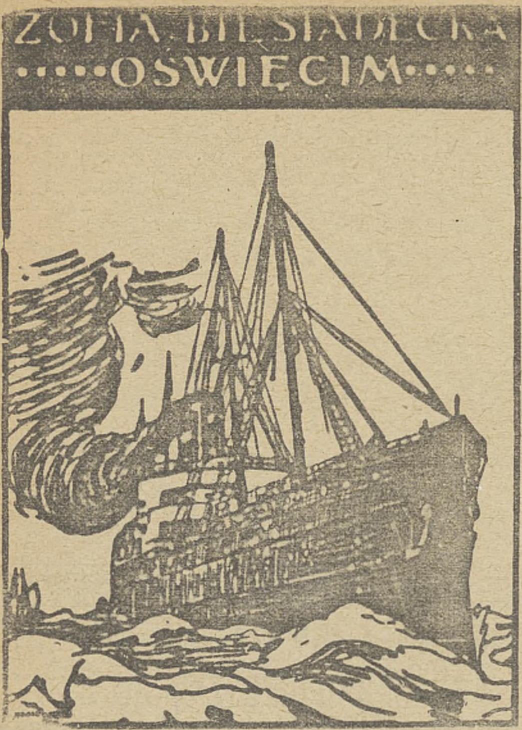
W ogłoszeniu zamieszczonem w numerze z dnia 31/10 „8700 koszul damskich" (Rotholz) mylnie podano cenę K 1·35 zamiast właściwej ceny K 1·85.

Prenumerujcie

tylko

pisma partyjne.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

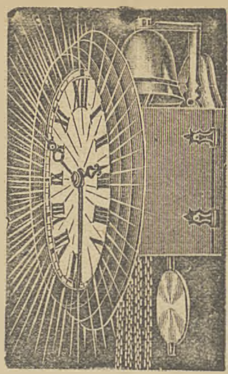
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Budzik z dzwonem wieżowym



najlepszej jakości, co 30 godzin naciągany, bije pół i całe godziny, z **donośnym dzwonem**, rama okrągła, gładko politur., 30 cm. średn., cyferblat ze szkłem, 3 złoto-bronz. wagi, 3-letnia pisemna gwarancya **tylko K 6·60,** z świecącym w nocy cyferblatem kor. 7·20. Niema ryzyka! — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! — Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

BRÜX Nr. 1432 (CZECHY).

Bogato ilustrowany cennik z przeszło 3000 wzorów na żądanie każdego wysyła darmo i opłatnie.

Stosowne podarki dla chłopców.

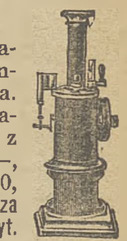
Laterna magica



Laterna magica, czarno lakierowana, z nikl. objektywem i 3 optycznemi soczewkami, lampą naftową, całkowita,

6 obrazami	3	cm	szer.	K	4·—
12 „	$3\frac{1}{2}$	„	„	„	5·50
12 „	4	„	„	„	7·50
12 „	5	„	„	„	11·50

Tanie maszyny parowe



Nr. 130/11. Stojącym polerowanym kotłem z mosiężnym cylindrem i wentylem bezpieczeństwa. Na dobrej lakierowanej blaszanej podstawce, montowany z gwizdawką, 20 cm. wysoki K 2·—, lepsze maszyny parowe kor. 2·80, 3·60, 5·—, 6·—, 8·—, 9·50. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesł. należyt.

c. i k. nadwornego dostawcę

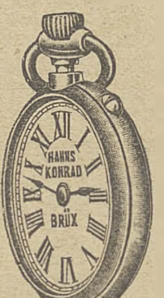
HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy

W BRÜX Nr. 1431 (CZECHY).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 3000 wzor. wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

Proszę zażądać gratis



i franko mego wielkiego, bogato ilustrowanego katalogu głównego, z 3000 rycin wszelkiego rodzaju zegarków niklowych, srebrnych i złotych, tudzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry, przyborów do palenia, artykułów gospodarczych i toaletowych, broni itp. po oryginalnych cenach fabrycznych.

Zegarek System Roskopf-Patent . . .	K	4·—
„ „ „ z podw. kop.	„	6·80
Szwajcar. oryg. system Roskopf-Patent .	„	5·—
Reje tr. „Adler-Roskopf" nikl. Remontoir	„	7·—
Zegarek z ameryk. złota — Remontoir z werkiem „Luna" dokładnie regulow.	„	7·50
Srebrny Remontoir „Gloria" werk otwarty	„	8·40
Srebrny Remontoir z podwójną kopertą	„	12·50
Srebrny łańcuszek z pancerz. pierścieniem, 15 gr. ważący	„	2·60
Rosyjski metal. Tula-Remontoir z werkiem „Luna" . .	„	10·50

Zegar z kukułką K 8·50, budzik K 2·90, zegar kuchenny K 3·— szwarcwaldzki zegar K 2·50. — Za każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad c. i k. nadworny dostawca **w Brüx Nr. 1435 (Czechy).**

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości,** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka

prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
„ „ „ „ 10 „ „ 10 K.
„ „ „ „ 25 „ „ 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich!

Szukacie dobrego i niezawodnego źródła artykułów gospodarczych i na podarki, to zażądajcie natychmiast kartką korespondencyjną bogato ilustrowanego katalogu z 3000 rycin od c. k. nadwornego dostawcy **Hannsa Konrada w Brüx Nr. 1445, Czechy.**



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,

Gertrudy 29. — Rok zał. 1873.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny,** a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cienką.

Atoli pozór cienkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS"

M^RA W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek **„Pobudka",** celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam **darmo i opłatnie.**

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.